

WIDZIEĆ CZŁOWIEKA. LEKCJA WŁADYSŁAWA MALINOWSKIEGO, NAUCZYCIELA, MALARZA, POETY I MUZYKA

Mieszka na skraju Pruszkowa, pół godziny kolejką od środka Warszawy, przy ulicy Zimnej 29. Jest emerytowanym nauczycielem języka polskiego a także muzyki¹. Wciąż jednak nie rozstaje się ze szkołą, ucząc młodzież na popołudniowych zajęciach.

Nic z zewnątrz nie zapowiada tego, co ujrzymy w środku małego, parterowego budynku. Może tylko uważnego przechodnia zastanowi lustro stojące przy drzwiach, na których widnieje mosiężna tabliczka — *Mgr W. Malinowski*. Dlaczego lustro? Spójrz w nie gośćciu, zdaje się mówić gospodarz, spójrz na własną twarz, grymas ust, nastroszone brwi, bowiem od tej chwili będziesz już tylko obserwował cudze twarze: malowane, rysowane, rzeźbione. A także, czego gospodarz napewno nie powiedział — żywe twarze. To już oczywiście nie należy do programu, który przypisany jest zwiedzającemu, ale jak nie zwracać uwagi na twarze gospodarzy, skoro cała sytuacja potęguje wrażliwość na mimikę, gestykulację.

Zaczyna się „lekcja”. Siadamy w pokoju — laboratorium, otoczeni obrazami zawieszonymi na wszystkich ścianach, od góry do dołu (w drugim, stołowym pokoju, rysunki weszły już na sufit, ale widać — gospodarzowi zabrakło sił, by malować w tak niewygodnej pozycji). Pan Malinowski przysiadł naprzeciwko, niewielki, czuły, skupiony. Naciska klawisz magnetofonu. Rozlega się jego własny głos, nieco tylko zniekształcony, komentujący to, co widzimy. Gospodarz, aby nie było wątpliwości, pokazuje palcem odpowiednie obrazki. Czyni to chyba z nawyku zawodowego, bowiem każdy opatrzony jest kolejnym dużym numerem. Patrząc na wskazany przykład, ale tak naprawdę, to oczu nie mogę oderwać od niesłychanie żywej, wyrazistej twarzy starego nauczyciela. Uderza mnie wielkie podobieństwo między nim a obrazami i rysunkami. Na większości z nich powtarza, zapewne nieświadomie, własne rysy. Sam przedmiot wykładu schodzi na plan dalszy, tworząc swoisty komentarz do osoby twórcy tego spektaklu. Jego mimika cały czas „pracuje”, wyrazista, kontaktująca z rozmówcą. Czy o tym wie? W jednym z wierszy pisze:

Twierdzą, że: łuki brwi mam
wysoko podniesione
powieki opadają
do połowy żrenicy
a dolna warga ust
chowa się pod górną
czy nie jest to twarz myśliciela?²

Więc patrzę na tę twarz, akcentującą mimiką, słowa płynące z magnetofonu. W momentach kulminacyjnych gest dłoni, czy palec uniesiony ku górze podkreślają znaczenie słów. Usta markują wypowiedziane zdanie, czasem o ułamek sekundy wyprzedzają nagrany komentarz — jak w telewizyjnym recitalu niewprawnej piosenkarki, udającej, że śpiewa, podczas gdy dźwięk płynie z playbacku. Nagle wchodzi pani domu. Co za kontrast! Twarz gładka, bez jednej zmarszczki, nieru-

choma. Czasami tylko pojawia się na niej jakby zarys uśmiechu, zażenowania? dumy?

Rejestruję cały ten kontrapunkt, już uspokojony, wciągnięty w dziwny wykład naiwnego behawioryzmu. Przypomina mi się Tadeusz Kantor w swych ostatnich sztukach, gdzie pełni na scenie rolę jakby reżysera, nadającego rytm przedstawieniu, choć w istocie swą obecnością wywołuje efekt dystansu, dodatkowy wymiar opozycji: dawniej — dziś; konkret — wyobraźnia; autor — jego dzieło; „normalne” zachowanie — gra sceniczna; rzecz sama — i komentarz do niej. Ale Kantor jest w pełni świadom efektów, które osiąga, podczas gdy pan Malinowski tylko czuwa nad tym, abym patrzył gdzie należy, słuchał z uwagą słów komentarza i rozumiał ideę jego dzieł. Idea jest tu ważna, tak jak w odkryciu naukowym, natomiast sposób przedstawienia ma już znaczenie drugorzędne. Zamiast jednego obrazka mógłby być przecież drugi, byle tylko wyrażał przekonująco problem czy opisywaną sytuację. Autora bardzo interesuje moja reakcja na całość, ale przez całe popołudnie, które spędzam w jego domu, nie pada pytanie — a co się Panu najbardziej podoba? Nie przywiązuje wagi do poszczególnych prac, do ich oderwanego od treści — wartościowania. Nie ma zresztą ambicji doskonalenia się. Zaczął późno, i jak to się w takich sytuacjach obserwuje, od razu określił krąg swych zainteresowań i możliwości. Sam nie dostrzega kierunku przemian, które zachodzą w jego pracach. Mówi: „talent u mnie nie rozwija się, bo to są pomoce naukowe”. W ogóle, w całej swej różnorodnej twórczości, a więc w malarstwie, muzyce, poezji, prozie, dramacie — chodzi mu: „O problem, który można rozwiązać różnymi technikami (...). Chodzi o odgadnięcie człowieka, wyrażenie jego natury. Bo przecież jeden jest skryty, drugi fałszywy, jeden ma wolę życia, drugi nie. Ja to pokazuję. O... ten hymn, skomponowałem go dla Technikum Mechanicznego w Pruszkowie w 1976 r. A ten, to walczyk Pruszkowa, na orkiestrę dętą. Ile w nim wesela, woli życia, optymizmu”³.

Ideologia autora łatwa jest do uchwycenia. Człowiek nie powinien być drugiemu człowiekowi wilkiem. Trzeba budzić w ludzkich sercach wzajemny szacunek, trzeba się starać zrozumieć drugiego człowieka. „Może wtedy przestaniemy strzelać w siebie”. Najstraszniejsze bowiem są nienawiść i wojna.

Są to prawdy wzniosłe, choć banalne i straszliwie uproszczone. Cały czas zresztą ocieramy się o stwierdzenia, które przyjmowalibyśmy jako denerwujące komunały — gdyby nie żarliwy wykład tych prawd, intensywna wiara autora w skuteczność oddziaływania jego przemysłów, gdyby nie interesująca forma ich ekspresji w niektórych obrazach. Nie oceniając słuszności głoszonych idei spójrzmy na to, co nam autor sugeruje.

„Człowiek ukazany w literaturze to istota podlegająca ściśle prawom psychologii a największą rolę odgrywają tu zmysły” — zauważa w *Komentarzu*⁴.

Zmysły pomagają w określeniu się jednostek ludzkich. Oto np. ktoś przeżywa uczucie lęku. W jaki sposób ma wzmocnić siebie psychicznie? Autor zaleca takie ćwiczenie: „Jeżeli ktoś jednocześnie i widzi i słyszy dalekie dźwięki i jednocześnie widzi dokładnie szczegóły rzeczy, a robi to bystro, to wzmacnia się — i przykre uczucie strachu ginie. Tak powtarzając zjawisko, na przykład w ciągu godziny przed „bojaźliwym zdarzeniem”, hartuje się. Czy żołnierz przed uderzeniem frontalnym nie przyspasabia siebie, często nieświadomie, do tego co ma nastąpić w krótkim czasie? Przyspasabia, do szerokiego pola widzenia i słyszenia. To jest właśnie to!” Nauczenie tego „przyspasabiania się” i słyszenia jest właśnie celem tego wykładu. Żadnej agresji! zdaje się mówić. Trzeba umieć się przyspasabiać, dostosowywać — aby przetrwać. W tej filozofii mimikry, głoszonej przez człowieka z trudem przedzierającego się przez życie, jest zapewne smutny refleks życiowego doświadczenia. Walka wymaga siły, ryzyka. Mimikra pozwala przetrwać — ludziom, narodom, światu. Walka nieuchronnie prowadzi do czyjejs przegranej, a w skali szerszej — do totalnej klęski. Jak więc działać? Co czynić?

„Czy nie poznajesz „gęby” bezmyślnej, co to ani słyszy dokładnie, ani widzi? Do takich ludzi „zaspanych” trzeba się zbliżyć odpowiednio śpiąco, by ich pobudzić — unikając konfliktu (...)”

Powinniśmy wyczuwać już na podstawie rysów i układu mięśni twarzy w jakim się ktoś znajduje nastroju, aby wiedzieć jak się zachować. Oto patrzę, a jakiś na mnie zerka, więc mam się na baczności... trwam w milczeniu. Raptem ta osoba zaczyna rozmowę z kimś

innym. Zauważyłem, że ma ona sposób „zerkania”, bo nie znosi wpatrywania się w czyjeś oczy, i te ruchy są już samoobroną. Zauważyłem to i zapamiętałem. Po chwili człowiek ten nawiązał rozmowę ze mną, a ponieważ stwierdziłem już, że unika ludzkiego wzroku, rozmawiałem z nim nie patrząc w twarz. Odczuwaliśmy razem wielką ulgę, bo sposób rozmowy nie męczył nas. Dlaczego? bo poznaliśmy siebie już nieco bliżej...”

A więc przez poznanie do zrozumienia, ponieważ — jak twierdzi p. Malinowski — zbliżenie do siebie jednostek ludzkich nie jest darem natury ale wynikiem doświadczeń całych pokoleń. Obserwując, dowiadujemy się, czego możemy po kimś oczekiwać. W ten sposób możemy uniknąć niepożądanych sytuacji. „Myślący ludzie potrafią określać, jakie są rysy twarzy złości, rysy dobroci, rozważi czy głupoty. Trudno spodziewać się czegoś dobrego od człowieka, którym w dzieciństwie nie interesowano się”.

„Zdobywanie wiedzy o człowieku jest moją pasją — pisze autor — a miałem sporo możliwości ucząc w szkole przez 36 lat. Uważam, że tylko ze starannie wyuczonymi ludźmi można rozmawiać o naprawie człowieka. W Bibliotece Narodowej i w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego można wypożyczyć 33 tomy moich utworów. Byłbym bardzo szczęśliwy, gdyby ktoś na temat moich spostrzeżeń napisał rozprawę lub pracę magisterską”.

Pedagog z zamiłowania i nawyku, wie dobrze, iż nawet najmądrzejsza myśl musi być wypowiedziana i spopularyzowana skoro ma znaleźć społeczny rezonans. Czyni więc co może, by zapropagować swoje spostrzeżenia — i co bardzo istotne — zwrócić na siebie



Il. 1—3. Władysław Malinowski objaśniający swoje obrazy

uwagę. Chodzi do różnych instytucji, redakcji, z teczką w której trzyma napisane o sobie artykuły i wzmianki. Po rozmowie ze mną i dokumentacji fotograficznej swych prac bardzo był zadowolony, że aż Polska Akademia Nauk się nim zainteresowała. Argument ten natomiast wykorzystał, sugerując w Katedrze Psychologii U.W. i na Polonistyce by poświęcono jego dziełu i osobie prace magisterskie.

Jak dotąd miał w Pruszkowie indywidualną wystawę w 1979 r., zorganizowaną przez Wydział Kultury oraz spotkanie z widzami w czasie którego wygłosił prelekcję. Obrazy pokazuje często na zbiorowych wystawach w Stołecznym Domu Kultury Nauczyciela. W 1981 r. miał tam także wystawę indywidualną⁵. Tomiki poezji wydaje — jako członek Klubu Literatów Nauczycieli — w technice małej poligrafii. Tom VI *Ochrzczona przerażeniem*, jak i poprzednie, wydany jest w 150 egz.⁶. Na pierwszej stronie umieścił fragmenty opinii o swoich pracach poetyckich. Oto np. Tadeusz Chudy pisze: „Są to wiersze napisane przez człowieka, który nie umie chodzić obojętnie pod słońcem. Ciągłe by coś poprawiał w ludziach, przestrzegał ich i wbrew nim samym ratował. Wiersze reagujące niemal tak prędko i żywo jak gazeta”. Kazimierz Rzewuski uważa zaś, że „Autor widocznie ma wiele do powiedzenia, mnóstwo obserwacji, złotych myśli, sentencji moralnych. Czasem mówi rzeczy oczywiste, wyraża prawdy banalne. Czasem kluczy wśród zawistości i zadziwień. Czytając wchodzimy w świat, który zastanawia, zdumiewa. Mówimy: szaleństwo, mania, ale po przeczytaniu chce się dodać, a nuż w tym szaleństwie jest metoda”.

O tak. Metoda jest napewno. Cały dom, całe to muzeum — laboratorium konsekwentnie wyraża myśli pana Malinowskiego. W wierszach mówi o świecie, o sobie, rodzinie, o sprawach które go poruszają. W obrazach — o znaczeniu poznania mimiki w kontaktach międzyludzkich. Zawsze ważna jest dla niego treść. Forma ma ją tylko przybliżać ludziom. Dlatego na formę zwraca uwagę, ale nie nadmierną. Nie bawi go malarstwo „jako takie”, choć np. luźna kopia Szewczenki świadczy o sporych możliwościach. Nie maluje kwiatów, pejzaży, scen historycznych, tylko portrety mimiczne i sceny wiążące się z wykładem jego idei. Nie obchodzą go detale, tło. Ogranicza się do sprawy najważniejszej. Na niemal pustym tle, w przestrzeni nieważnej, synteza twarzy, miny, wyrazu. Twarz jak pięść. Muskuly silnie zaznaczone, wydobyta kwintesencja wyrazu. Gdzie indziej, w obrazku, który ilustruje jakąś syntezę, ogranicza się również do elementów najważniejszych. Dochodzi w tym do uogólnienia miny „jako takiej” do znaku tej miny oderwanej od konkretnej postaci. Te olejne obrazy frapują mnie najmocniej. Dziesiątki innych (rysunków, temper) zdają się na tym tle studiami twarzy, czasem własnej, czasem zaś próbą uchwycenia tylko typowości wyrazu, gestu.

W utworach muzycznych (napisał ich 10), stara się wyrazić nastrój optymizmu, dać ludziom radość, pobudzić chęć życia. Walczyk, marsz, hymn — nie wykraczają poza konwencjonalne wzory. Ani gorsze, ani lepsze od wykonywanych w audycjach radiowych muzyki popularnej. Sam gra na skrzypcach, akordeonie, ale opracowanie melodii powierza muzykom. Większość harmonizował Adam Suzin.

Ciekawe, czasem dojrzałe i przejmujące są wiersze Władysława Malinowskiego:⁷

(...) Rodzina bez dzieci
to duży pokój bez krzesel.
Nie usiądziesz
a tylko echo odbija

kroki twego oczekiwania.

(...) Któż nie zna marzeń rodziców
i uporczywych snów o wielkości,
kiedy ich wyobraźnia zgarnia
wszystkie zawody świata
po to, by dać je
własnemu dziecku.
Ptak, który opuszcza gniazdo
nie umie abecadła. (...)

Nie, nie są wiersze pisane „sobie a muzom”, obojętne, wymyślone, triumfujące zręcznym chwytem literackim, nieoczekiwaną metaforą. Córnka, ból ojca, wojna... Czytam strofy nierówne, przejmujące.

— Tatusiu, co ci jest...
A ja zauważyłem w jej oczach
pierwsze isierki obłądu.
Usłyszałem dawny warkot samolotów,
ujrzałem walące się ściany,
palący się fosfor i tynki...
Chwyciłem córkę w objęcia...
Jak to dobrze nie mówić,
tylko wtulić w ten okręt
z przerażonym sterem
w ramiona wielkoluda
i zawieźć go
do normalnej przystani.
Lecą ptaki — horyzonty otwarte,
wiatr hula w przestrzeni
jak myśl swobodna,
a ja skupiony patrzę na wargi lekarza (...)
— Córnka cierpi na zaburzenia
osobowości po jakimś przeżytych
przerażeniu —
a więc pozostaje nam
chodzenie po szalach wagi —
w dół i w górę, długo
do dwutysięcznego (...)

Czym jest więc forma wiersza dla autora? Oddajmy głos jemu samemu: „Myśli jakie krążą po naszych głowach, trzeba ubrać w słowa pisane i podać czytelnikowi, a nasz czytelnik ze swą przeklętą naturą lubi chodzić po wygodnych ścieżkach. Lubi trudzić się, ale woli łatwinę (przynajmniej większość). Jak to zrobić, żeby zapisać ważną myśl w pięknej formie i nie męczyć czytelnika? Sztuczne jest ciągle rymowanie wiersza, kiedy rym ciągnie myśl i spłyca, i mało precyzuje tę myśl. Natomiast zastosowanie rytmu dla wzmocnienia akcentu słownego jest bardzo pożądane. Gdy ubieram wiersz sobą, to wiersz czy proza cieszy szczerością uczuć i czytelnik tę szczerość lubi wyczuwać. Szczерze piszemy bez rymów. (...) Gdy żarliwie piszę, to świat wewnętrzny domaga się żarliwej myśli, która napiera i nie ma czasu na budowanie figur metrycznych (...)

Proszę nie ganić mego stylu pisania — kończy autor swój *Komentarz*, on jest zgodny ze sposobem postrzegania zmysłowego. Jeśli chodzi o treść, to ją można brać nawet z gazety, tylko trzeba jej nadać bieg mowy naszej psychiki! Jednak złożoność psychiki ludzkiej najlepiej oddać może malarstwo. Oczywiście przedstawiające, to które otacza nas w tym domu, jest bezpośrednią przyczyną mojego zainteresowania. Skoncentrujmy więc na nim uwagę. Na tym malarstwie i na komentarzu, który pozwala zrozumieć zamysł autora, powiązać w jedną całość stokilkanaście „ilustracji”.

Wróćmy więc do początku tej relacji. Jesteśmy w pokoju gospodarza. Z głośnika płyną słowa, właśnie o znaczeniu malarstwa dzięki któremu można najłatwiej ukazać to „(...) co nazywamy zależnością między ruchami ludzkiego ciała a mimiką, miną twarzy. Jeżeli na podstawie zachowania się i mimiki potrafimy określić w jakim nastroju jest w danej chwili ten człowiek, to już znaczy bardzo wiele. Umiejętność odpowiedniego zbliżenia się do siebie jednostek ludzkich jest sprawą ważną i praktyczną”. W tym momencie pan Malinowski



Il. 4. W obronie Ojczyzny, olej/płyta pilśn., wym. 29 × 40,5 cm



Il. 5. Ucieczka, olej/płyta pilśn., wym. 29,5 × 40,5 cm

wyciąga rękę, wskazuje obrazy o których będzie mowa: „Dla przykładu obejrzymy sześć obrazów oznaczonych kolejnie. Ilustrują one treść poematu pt. *Ochrzczona przerażeniem* (którego fragment cytowałem wyżej — A. J.). To ojciec kochający swe córki staje się bardzo nieszczęśliwy. Po przetrwaniu ciężkiego okresu wojny, stwierdza, że jedna z nich jest poważnie chora. Jak zachowują się ludzie uderzeni nieszczęściem? Zachowują się różnie, ale zawsze zaczynają od siebie. Załamują się, rozkraczają nogi, płaczą, a później wbrew swej woli niszczą sprzęty i demolują mieszkanie.

Na obrazie 2 rodzice dowiadują się o zaginięciu dziecka, na 3 — powrót zaginionej. Drugi obraz odstrasza, odstrasza zmrużone oczy, desperacka postawa, a obraz trzeci — anielska pogoda... Obraz 4: tak ojciec przyjął wiadomość o chorobie dziecka (il. 6). Przypomniał sobie wojenne bombardowania. Prawdziwy koniec wojny to są nasze chore dzieci — szeptał przez zaciśnięte zęby. Odkrycie tej prawdy kurczy jego postać. Werdykt wydany przez lekarza, na obrazie 5, budzi nadzieję powrotu chorej do zdrowia. Zamyślony lekarz jest przyjacielem domu chorego. Jego natchniona postać budzi zaufanie. Obraz 6 — to obraz szczęścia rodzinnego. Wyleczona cieszy się nieśmiało i traci lekliwie perspektywę przestrzenną. Ręce ludzkie spletają się przyjaźnie. Lubimy w takt maszerować, twarze mieć pogodne. Tak zachowują się ludzie z nadzieją w sercu.

Obraz 7 do 12 ilustrują poemat pod tytułem *Gilotyna*. Też wiele ona wyjaśnia. Jedna z partyzantek drzemie w lesie a druga na straży pilnuje jej bezpieczeństwa (il. 4). Niestety wycelowany karabin wroga rozbija obie. Dostają się do więzienia. Można powiedzieć, że obie nie mają szczęścia, ale szczęście bywa często

ukryte w nas samych. Zwróćmy uwagę na miny tych bohaterów. Jedna ma usta wąskie, jakby zasznurowane milczeniem, druga łękiem otwarte. Pierwsza umie przezwyciężyć strach, drugą strach rządzi. Z więzienia decydują się uciec, ale muszą przeskoczyć dwumetrową przestrzeń pomiędzy domami. Pierwsza z nich już jest w powietrzu, drugą ogarnął strach (il. 5). Ręka wroga sięga po nią, by później ściąć ją na gilotynie. Zdrajca, który wydał je, ginie z rąk partyzantów. Ocalała bohaterka, pełna wdzięku kobiecego, melduje swój powrót do jednostki.

Obraz 13 pełen grozy, ktoś spod kół pociągu usiłuje wydostać dziecko. Układ nóg i rąk, i całego ciała bohaterki świadczy o wielkim napięciu jej woli. Jakby zawisła w powietrzu.

W podobnym nastroju znajduje się bohater z obrazu 14. To ktoś, co usiłuje wielką szybkość rozbić samym sobą. Można przypuszczać (tu nasz autor puszcza wodze fantazji — A. J.), że człowiek mający silniej działające zmysły, czy może jakieś zmysły podwójne, np. podwójny nos, podwójne oczy, słuch nie byłby zmuszany przez życie do tak strasznych sytuacji.

W jaki sposób moglibyśmy ewentualnie podwoić czy potroić siłę widzenia czy słyszenia? Może w przyszłości przy pomocy zastrzyków, ale obecnie — przez wzmacnianie siły mięśni. Sport to zdrowie, a w zdrowym ciele i silniejsze działanie zmysłów”.

Następuje opowieść o Ingmarze Bergmanie, „szwedzkim pisarzu”, który wyrывa złą duszę człowiekowi, ażeby pozostawić lepszą. Może taką lepszą duszę ujrzymy na trzech twarzach namalowanych na obrazie 20 (il. 7). Trzy osoby — trzy mimiki, trzy różne sytuacje. Najbardziej cierpi fizycznie ten na dole, najmniej ten



Il. 6. *Ochrzczona przerażeniem wojny*, olej/pięta pilśn., wym. 39 x 29,5 cm



Il. 7. *Ciężar i mimika*, fragm. tryptyku nr 20, olej/pięta pilśn., wym. 37 x 28,5 cm

u góry. Układy zmarszczek na twarzach charakteryzują różne nastroje tych osób. Tego najbardziej obciążonego (na dole) lepiej teraz nie rozdrażniać jeszcze bardziej.

Człowiek powinien zauważać u innego człowieka na twarzy różne linie nastrojów. (...) Oczy ludzi muszą oglądać oczy innych ludzi, wyczuwać nadśłuchiwanie innego słuchu. Zmysły są naszymi przyjaciółmi. Zmysłom wzroku i słuchu powinniśmy wznosić kolumny pamięci”.

Dalej słyszymy naukę, jak to trzeba rozwijać myślı i żyć w zgodzie ze swymi zmysłami. Kierowane rozsądną przez naszą wolę, ucho i oko, ochronią człowieka przed strasznymi nałogami — pijaństwem, zapatrzeniem w siebie, zbytnim strachem o rzeczy doczesne. Oto postać zarzucona kłódkami, zasuwaniami, ryglami. „To człowiek który musi nałogowo zamykać na klucz swoje mieszkanie, ażeby nie rozkradziono mu rzeczy. Czy ma być na ziemi wiecznym klucznikiem? Nie!” — konkluduje autor, poczem, aby dokładniej wyjaśnić zależność pomiędzy nastrojem człowieka a wyrazem jego twarzy demonstruje następny obraz. „Więc 19. To ślady odbijających się dwu ludzkich twarzy. Tak jak ślad ich na wodzie ginie i powstaje, tak ślady mimiki powstają i giną w zależności od nastroju człowieka”.

I znów fantazja. Głowa z której wyrastają ręce. „Jednocześnie i widzieć i słyszeć, ale nie w poszczególnych momentach, lecz chronicznie. To wielka przyszłość rozwoju człowieka!” Bezpośrednio po tym stwierdzeniu następuje rada praktyczna — jak być życzliwym, przyjaznym, w pogodnym usposobieniu. Otóż ma na to „niemały wpływ gustowne i praktyczne ubranie samego siebie. Jakiś lekki berecik czy nawet sposób pięknego uczesania się”.

Obrazy następne przedstawiają ludzi uduchowionych. „Być może nie są sympatyczni, jacyś zapatrzeni w sie-

bie, ale są to ludzie z zasadami, twardzi, nieustępliwi”.

Il. 13 przedstawia twarz osoby zbolalej „Człowiek w takim nastroju czułby się źle wśród siedzących nad rzeką, wypoczywających spokojnie (...). Musi przeżyć swój ból”.

A oto żongler. „Rzuca do góry 6 przedmiotów i szybko je łapie. Ruchy jego oka też szybkie jak błyskawica. Wyzbywa się głębokich cierpień nawiązując kontakt z otoczeniem. Szczęśliwy kto umie równoważyć w sobie te dwa żywioły: silnego uczucia i silnego postrzegania zewnętrznego. Spróbujmy przeciwiczyć ruchy rąk żonglera”.

Dalsze obrazki uczą nas jak należy rozpoznawać nastroje ludzi, aby zbliżyć się do nich w odpowiedniej chwili. Jak np. zbliżyć się do ludzi uduchowionych? Oto: „trzeba okazać swoje uduchowanie, by znaleźć z nimi wspólny język”. Ilustracja 14 przedstawia dwie twarze — kpiarza i myśliciela. „Gdyby tematy ich rozmyślań były zbliżone może obeszloby się bez konfliktu.

Na obrazie 44 wspólne opłakiwanie kogoś jest przyjemniejsze bo twarze płaczących mają bardziej zaokrąglone (jak przy śmiechu) policzki. Współczujemy więc płaczącym, płacząc sami. Zbliżamy się do siebie nastrojami”.

Oglądanie pierwsze pokoju (sali A — jak mówi gospodarz) kończy demonstracja typów: ludzi smutnych (nie chcą maszerować, ich krok jest niepewny, dłonie zamknięte), intensywnie na coś patrzących (postawa pionowa), oszusta (ręce pokorne, zdziwiona pozycja głowy, statyczność układu ciała) — i dla odprężenia widoki przyjemne: piękne domy i miasta — i szczyt ludzkich osiągnięć — lot w kosmos. A więc wizerunek kosmonauty, bohatera nowej epoki (il. 8).

W drugim pokoju, z dużym stołem, widzimy, że wiedzę o sobie trzeba nabywać przez gruntowne stu-



Il. 8. Kosmonauta, olej/płyta pilśn., wym. 38,5×29,5 cm



Il. 9. Patrol, olej/płótno, wym. 37,8×28 cm 1967 r.



Il. 10. *Moi krewni*, olej/płyta pilśn., wym. 39 × 28 cm

dia. W tym celu konieczny jest na świecie pokój (zatkanie dłonią lufy armatniej). Indywidualne wysiłki, aby przewyciężyć niedoskonałość „dają wiele, ale nie tyle, co zorganizowana akcja oświaty, doskonała i systematyczna”.



Il. 11. *Historia uczuć w mimice*, olej/płótno, wym. 66 × 75 cm

Wojsko jest dobre na wszystko, zdaje się mówić obrazek na il. 9 pierwszy namalowany przez p. Malinowskiego, w 1967 r. Wojsko walczy z przyrodą, nalożeniem, niezdiscyplinowaniem i lenistwem, a przede wszystkim broni ojczyzny.

Następuje sekwencja o dziedziczeniu, a więc przekazywaniu nabytych cech przyszłym pokoleniom. Dlatego na il. 10 widać wspólny mianownik w twarzach trzech pokoleń.

Znów galeria typów. Każdy człowiek ma własny wyraz psychiczny. Ba! powiada autor „nawet koń posiada swoją mądrą fizjonomię psychiczną”.

Na il. 11 widać twarze: myślącą, cierpiącą, twarz badacza, człowieka płaczącego, ironiczną, drwiącą, uśmiechniętą i śmiejącą się. Trzeba umieć poznawać nastrój, układ zmarszczek i mięśni, przyglądać się. To konieczne „bo przecież człowiek człowiekowi też rzeźbi twarz”.

Osobiste doświadczenia autora, co i raz dają znać o sobie. Oto więc obrazkowa opowieść o roli dziadunia (il. 16–18) ilustrująca treść napisanego utworu. „Dziadzius odgrywa niemałą rolę w wychowaniu dzieci. Kształtuje odpowiednio charakter dziecka (...) broni go przed straszną głową zarazy, przed porywaczami dzieci, przed wyrafinowanym terrorystą współczesnej epoki, przed strasznymi skutkami wojen. Wnuk wyczuwa życzliwe bicie serca dziadzia — wychowawcy i zawiesi mu na marynarce Złoty Krzyż Dobrego wpływu Wychowawczego”.

Na zakończenie seansu pan Malinowski proponuje takie ćwiczenia: „Postaraj się w skupieniu upodobnić swoją twarz do jednej z twarzy wystawionej w tej izbie. To znaczy upodobnić swoją minę i zachowanie się i określić w przybliżeniu swój nastrój po każdej zmianie obserwowanej osoby. Należy brać pod uwagę sposób patrzenia, sposób zamykania ust, marszczenia czoła i w jakiej pozycji znajduje się głowa i szyja osoby z rysunku”. Następnie każde przyjrzeć się grupie 12 obrazów, określić nastrój każdej z przedstawionych osób i odpowiedzieć w jaki sposób należałoby zbliżyć się do niej. Jeśli się tego nauczymy, bardziej będziemy siebie szanować. Nie będziemy więc strzelać do konduktu pogrzebowego, ani używać dzieci do różnych rozgrywek między starszymi. Nie będą ginąć żołnierze, i „ludzie nie będą w niezgodzie rozrywać na cztery strony świata wygodnego materaca ziemskiego, zamieniając się w konie robocze” — co przedstawia ilustracja.

Koniec. Pan Malinowski uśmiecha się, pyta o wrażenia. Jest pewny swych racji, ale przecież chciałby usłyszeć ich potwierdzenie. Pokazuje swój dorobek pisarski. Mały, niepozorny, w nieco już wytartym ubraniu... śmieszny? Nie, nie śmieszny. Żadna pasja ludzka nie jest śmieszna. Zwłaszcza gdy wynika z autentycznej potrzeby, gdy staje się ciężarem i wyzwoleniem, gdy wyraża osobowość człowieka. Oczywiście, tak na zimno, z dalekiej perspektywy, można powiedzieć o tym, co zrobić: naiwne, można zganić brak precyzji myśli, pomieszanie przyczyn ze skutkami, uproszczenia i odkrywanie prawd banalnych. Można, ale takie podejście scjentystyczne przede wszystkim ograniczy nas samych. W doświadczeniu Malinowskiego ważna jest dla mnie jego postawa, jego emocjonalny sposób reakcji na zło naszego świata. Mimo, a po części i dzięki „naiwności” stajemy się bogatsi, słysząc wywody autora, oglądając jego prace i chłonąc atmosferę tego domku: mamy bowiem do czynienia z ludzką pasją z człowiekiem dobrym, ogarniętym wolą zbliżenia ludzi i rozładowania konfliktów. Przy tym dociekliwość i rzeczywisty, wielostronny talent Władysława Malinowskiego każe nam zadumać się nad możliwościami twórczymi, które tkwią w człowieku, nie zawsze rozwinięte, nie zawsze szkolone.



Il. 12. *Pyszałkowaty bezwzględny*, olej/płyta pilśn., wym. 29 × 40,5 cm



Il. 13. *Malkontent*, olej/płyta pilśn., wym. 29 × 40,5 cm



Il. 14. *Pogodni*, olej/płyta pilśn., wym. 28 × 40 cm



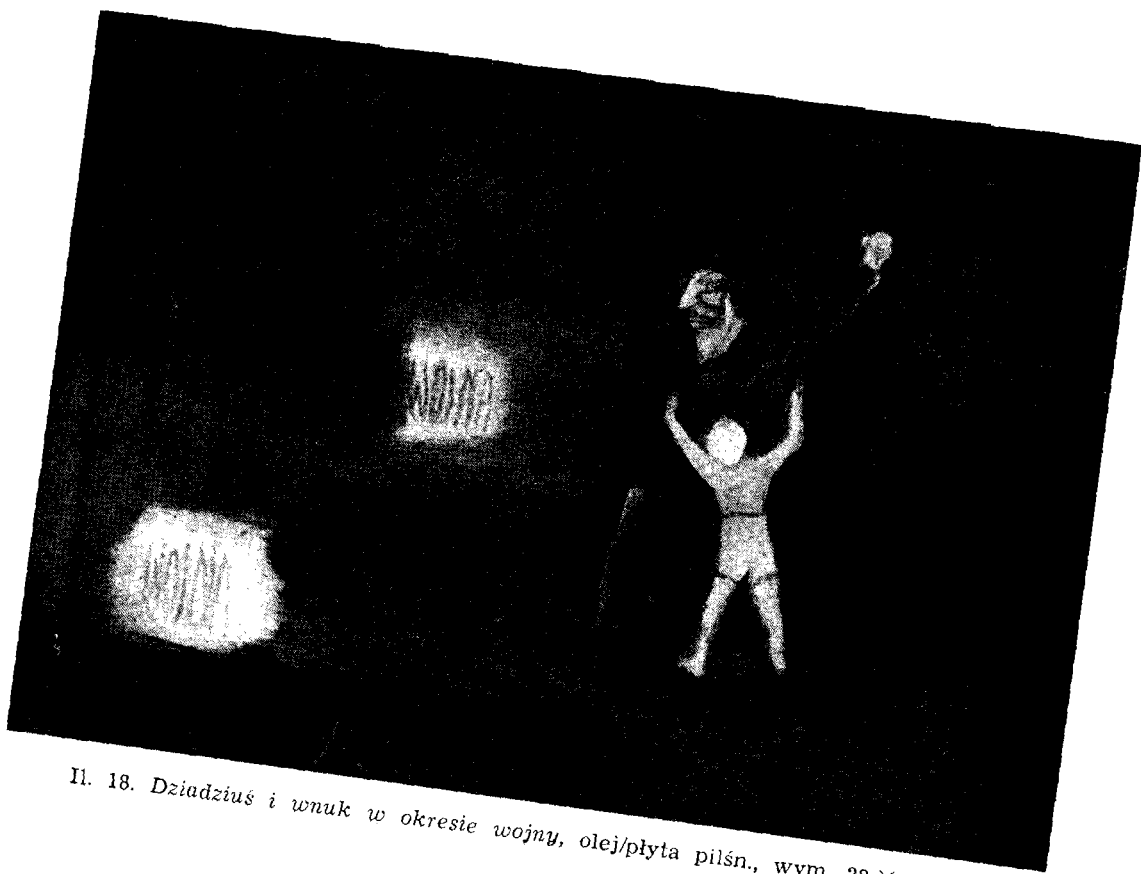
Il. 15. *Zadowolenie*, olej/płyta pilśn., wym. 28 × 40 cm



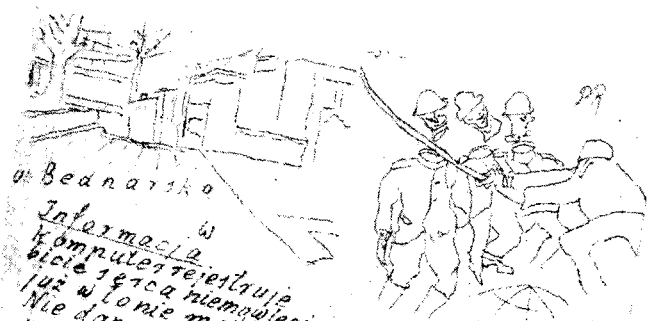
Il. 16. Dziadziś z karabinem, olej/płyta pilśn., wym. 28 × 40 cm



Il. 17. Głowy, glina



Il. 18. Dziadzius i wnuk w okresie wojny, olej/płyta pilśni., wym. 28 × 40 cm

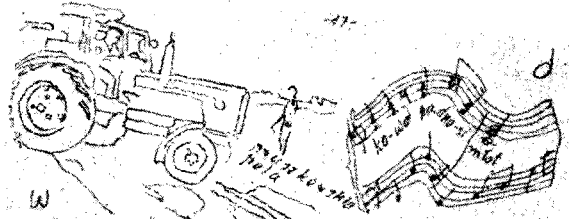


Bednarska
Informacja
komputer rejestruje
ciężkie serca niemowlęcia
Nie damy się
proszę ramię
nawet w tak niedostępnej
kryjówce
Kochać nas będzie
mam pełne nogi
nasza letnia
nad naszkocami
złote liście
kasztań i kruszyna
w kolanach. Tę
ale gola wbiłem



Ładne myśli
zaczęły wata
duma szu
młodziencze
marzenia
czułem się
wzrostki go mogę
zaczęły wata
duma szu
młodziencze
marzenia
czułem się
wzrostki go mogę
zaczęły wata
duma szu
młodziencze
marzenia
czułem się
wzrostki go mogę

19



Dożynki
Podali ci gospodarz
choć chleb
nie podają noż
leniwe oczy
przycięte nie użyły tych
które nie torali
do nowożytności
solifuguje łopatków
dżelami
Ty przedtem
po równości dąda
je upadam
na koczne redakcyjne

Atomy talon obywateli
Na irodki
wygodnie ustawa
na polmiska rumianka
Praktykant nie może
nadać wac oczu
od tego zjawiska
Muszę zjeść doświadczenia
nie odaję bezekspertyzy
Jestem barczeliny
i rozumiem się ustronie doświadczenia
Umiejętność udawania
jest wielką sztuką
K
wanych nadwyżek
- Nowe chłopskie widać
pimy na pisku Tomia



Ładne myśli
zaczęły wata
duma szu
młodziencze
marzenia
czułem się
wzrostki go mogę
zaczęły wata
duma szu
młodziencze
marzenia
czułem się
wzrostki go mogę

Il. 19, 20. Kartki z książki Władysława Malinowskiego, Znojnuch...

¹ Ur. 28.10.1909 r. we wsi Cielakowo, k. Nieświeża (obecnie ZSRR), ojciec Konstanty był buchalterem w starostwie. Wraz z rodzicami i rodzeństwem (5 dzieci) przyjechał w 1917 r. do Polski. Skończył średnią Szkołę Rolniczą w Żyrowicach (1932), poczem pracował jako technik rolny w majątku na Podlasiu. Zdecydował się jednak na dalszą naukę. Przyjechał do Warszawy, chodził na Wszechnicę Polską, maturę zdał w 1935 r. Rozpoczął, jako wolny słuchacz, studia na wydziale filologii polskiej U.W. W czasie okupacji przebywał w Prużanach u ojca i pracował tam jako nauczyciel, potem został wywieziony na roboty do Nadrenii. Ożenił się w 1943 r. Zaraz po wojnie wrócił do kraju, pracował w Gryfinie, poczem podjął regularne studia, najpierw na uniwersytecie łódzkim, później warszawskim. Polonistykę ukończył u prof. Z. Jakubowskiego w 1957 r. Od tego czasu uczy w Pruszkowie. Od 1970 r. jest na emeryturze. W 1975 r. otrzymał „Złoty Krzyż Zasługi”.

Pisze wiersze, utwory muzyczne i maluje (mniej więcej od 1967 r.). Nauczył się sam grać na skrzypcach i akordeonie. Jego 10 utworów muzycznych zarejestrowano w Zaiksie. Na kursach org. przez Kuratorium uczył się prowadzenia zajęć muzycznych i uzyskał uprawnienia. Wydał 6 tomików poezji, ma w rękopisie dramat, powieść kryminalną, wiersze i prozę.

² Władysław Malinowski, członek Klubu Literatów Nauczycieli. *Poezje*, t. I, Stołeczny Dom Kultury Nauczyciela, (bez daty). Tytuł wiersza *Niepokój wzwyż*

³ Ponadto p. Malinowski jest autorem hymnu Szkoły nr 215 w Warszawie.

⁴ Aby wyraźnie wyeksplikować swe myśli, zapewne w obawie, że w zdenerwowaniu może je nieprecyzyjnie wyrazić, p. Malinowski napisał tekst wyjaśniający, nazwany „komentarzem” i powielił go. Pisząc ten artykuł korzystałem zarówno z tego tekstu jak też i komentarza nagranego na taśmę i puszczonego w czasie oglądania obrazów oraz z wypowiedzi w czasie naszych rozmów.

⁵ W 1974 wziął udział w ogólnopolskim konkursie plastycznym p.n. „Mój region w XXX-leciu PRL”. Otrzymał wyróżnienie.

Zaczął wystawiać tuż po wojnie. Rysował wówczas karykatury i właśnie je wystawił w 1946 r. w czasie pobytu w Gryfinie (zachował się afisz wystawy w Tow. Muzyczno-Literackim „Promień”).

⁶ Pierwszy tom poezji, *Strzały niewolnika*, z własnymi rysunkami, wydał w 1939 r., nakładem F. Hoesiecka.

W rękopisie ma p. Malinowski wiele utworów literackich oraz jeden „synkretyczny”, bowiem na każdej stronie znajdują się rysunek Pruszkowa, twarz z odpowiednim wyrazem, nuty, kolejny odcinek powieści kryminalnej, wiersz, powieść rysunkowa (vide il. 30, 31).

⁷ Jeden z wierszy nagrał Henryk Boukołowski i autor chętnie puszcza swym gościom tę taśmę. Pomijając znakomite wykonanie, trzeba przyznać, że wiersz wciąga, słuchałem go z dużym zainteresowaniem.

⁸ Z tomu *Ochrzczono przerażeniem*, Warszawa b.d. (*Poezje*, t. VI).



Il. 21. Fragment mieszkania Władysława Malinowskiego

Fot.: J. Swiderski